

BÓG – HIPOTEZA NAUKOWA?
RICHARD DAWKINS, *BÓG UROJONY*, TŁUM. PIOTR SZWAJCER
(WYDAWNICTWO CIS, WARSZAWA 2007)

Pojawienie się w Polsce książki Richarda Dawkinsa *Bóg urojony* jest okazją do rozważenia szeregu problemów pojawiających się na przecięciu religii i filozofii. Książka ta może być rozpatrywana w różnych kontekstach. Można ją na przykład przypisać – obok m.in. wydanej niemal równocześnie książki Christophera Hitchensa *Bóg nie jest wielki*¹ – do nurtu agresywnej krytyki religii monoteistycznych ze strony radykalnych racjonalistów, która uzyskała rozgłos po atakach na Stany Zjednoczone we wrześniu 2001 roku. Jednocześnie jest ona przykładem nasilającej się ekspansji przedstawicieli nauk ścisłych na zarezerwowane tradycyjnie dla humanistów obszary, wymuszając rewizję zastanych granic. Ponadto Dawkinsa można zestawić z innymi przedstawicielami neodarwinizmu, którzy odkryli w teorii ewolucji niezwykle inspirujące i wszechstronne narzędzie intelektualne.

Wszystko to sprawia, że *Bóg urojony* to książka kontrowersyjna i irytująca: irytuje, rzecz jasna, ludzi wierzących, co akurat jest jej celem, lecz także w sposób zapewne niezamierzony, choć być może uświadamiany, przedstawicieli wielu dziedzin nauki. Z jednej strony, ze względu na wyjątkowo niski poziom filozoficznych i religioznawczych „analiz”, o którym może świadczyć następująca para pojęciowych „definicji”: „Panteizm to w gruncie rzeczy taki nieco podrasowany ateizm, podczas gdy deizm to rozwodniony teizm”², a także ze względu na niedbałość kompozycyjną, niezdyscyplinowaną narrację. Drażnić może kosmologów, geologów i przedstawicieli innych nauk ścisłych forsowaniem „uniwersalnego darwinizmu”, rozciągającego podstawowe zasady teorii ewolucji na wszystkie obszary przyrodoznawstwa.

Dawkins rozważa bardzo wiele kwestii: od problemu powstania świata i życia na Ziemi, przez źródła moralności i problemy współżycia społecznego, aż po pochodzenie religii i przyczyny jej trwania. Stąd duża objętość książki (spowodowana poza tym licznymi anegdotami i dygresjami), lecz stąd także jej nierówny charakter. Poza wszystkimi jej brakami – częstym nieprzystawianiem siły argumentów do rozmachu i odwagi stawianych tez – porusza jednak wiele istotnych problemów, na które warto zwrócić uwagę, związanych zwłaszcza z epistemologią przekonań religijnych, statusem poznawczym odkryć nauk i twierdzeń religii oraz ich współfunkcjonowaniem w indywidualnych światopoglądach.

Przede wszystkim pragnę jednak wspomnieć o dwóch specyficznych cechach tej książki, które wyznaczają jej kształt i o których należy od razu powiedzieć, uprzedza-

¹ Chr. Hitchens, *Bóg nie jest wielki. Jak religia wszystko zatruwa*, tłum. C. Murawski, Wyd. Sonia Draga, Katowice 2007. W tym miejscu wypada, niestety, dodać, że książka ta została przetłumaczona i wydana wyjątkowo niestarannie: bez spisu treści, z licznymi literówkami i niedociągnięciami stylistycznymi, bardzo utrudniającymi lekturę, a niekiedy wręcz uniemożliwiającymi zrozumienie tekstu.

² R. Dawkins, *Bóg urojony*, s. 44.

jąc pochopne krytyki: po pierwsze – jej zamierzeniem jest skonsolidowanie środowiska ateistów i – po drugie – dotyczy nie tyle religii jako takiej, ile raczej wiary w Boga, która jest w niej konsekwentnie pojmowana jako „hipoteza naukowa”.

„Duma ateistów”

Dawkins to człowiek-instytucja. Dawniej jeden z przodujących biologów-ewolucjonistów, autor wpływowej, rewolucyjnej koncepcji „samolubnego genu”³, która kazała spojrzeć na nowo na całą teorię ewolucji: nie z punktu widzenia pojedynczego osobnika (jak rozumiał ją Charles Darwin), lecz z punktu widzenia genu⁴. W pewnym momencie zrezygnował z czynnego zajmowania się biologią, aby oddać się sprawie promowania ateizmu. Teoria ewolucji pozostaje jednak „głównym filarem nowej świadomości”, którą Dawkins stara się budzić. Podobny punkt wyjścia może rzeczywiście być skuteczniejszy niż inne, skoro badania nad religijnością naukowców pokazują, że biolodzy są bardziej skłonni do ateizmu niż przedstawiciele innych nauk⁵.

Dawkins stał się być może najślynniejszym żyjącym ateistą, w dodatku niezwykle zaangażowanym w obronę tego stanowiska, co w naturalny sposób sprawiło, że zaczęli się wokół niego skupiać ludzie o podobnych poglądach. Założył witrynę internetową i „Fundację Richarda Dawkinsa na rzecz Rozumu i Nauki” (Richard Dawkins Foundation for Reason and Science), wspierającą ateistów i osoby pragnące wyrwać się z więzów religii. Wszystko to sprawia, że wydana przez niego obecnie książka jest głosem szerszego środowiska ateistycznego. Znajdziemy tu zatem opisy osobistych doświadczeń ateistów, fragmenty ich listów i postów zostawionych na witrynie Dawkinsa, ich perypetie w starciach z chrześcijańskimi fundamentalistami, takimi jak zwolennicy „inteligentnego projektu”, sprzeciwiający się nauczaniu teorii ewolucji, albo z bardziej umiarkowaną, lecz również bardzo wpływową fundacją Templetona.

Bóg urojony jest zatem książką środowiskową, interwencją, poprzez którą Dawkins domaga się tolerancji dla ateizmu, stara się uzyskać dla tego światopoglądu prawomocne miejsce w przestrzeni społecznej. Odwołuje się przy tym do działalności organizacji „Gay Pride”, która doprowadziła do zdecydowanej poprawy sytuacji homoseksualistów w społeczeństwie, i nawołuje do naśladowania jej działań: a więc szerzenia tolerancji, walki ze stereotypami, negatywnym nacechowaniem słowa „ateista” czy – kwestii szczególnie ważnej dla Dawkinsa – walki z rozszerzaniem przynależności religijnej rodziców na ich dzieci. Na końcu książki są zaś podane adresy i telefony, pod którymi osoby odchodzące od religii mogą szukać wsparcia.

W tym kontekście poświęcanie wielu stron problemowi światopoglądu religijnego Alberta Einsteina czy „Ojców Założycieli” Stanów Zjednoczonych powinno stać się

³ Por. R. D a w k i n s, *Samolubny gen*, tłum. M. S k o n e c z n y, Prószyński i S-ka, Warszawa 1996.

⁴ Pojęcie „genu” może być rozumiane na różne sposoby, Dawkins posługuje się definicją pochodzącą od G.C. Williamsa: „dowolna część materiału chromosomalnego, która może trwać przez wystarczająco wiele pokoleń po to, by stać się jednostką doboru naturalnego” (*Samolubny gen*, s. 52).

⁵ Por. *Bóg urojony*, s. 150.

bardziej zrozumiale: celem jest przeciągnięcie na swoją stronę niekwestionowanych autorytetów i tym samym burzenie stereotypów, zgodnie z którymi ateści to ludzie niemoralni i niegodni szacunku. Przykłady wybitnych jednostek mają także zachęcić tych niewierzących, którzy boją się do swoich poglądów przyznać. Podobny cel ma ironiczny ton książki, lekceważąco i prześmiewczo traktujący przekonania religijne: tworzy atmosferę, w której wstyd przyznać się do wyznawania religii, a nie odwrotnie. Autorowi można przy tym zarzucić, że traktuje swoich przeciwników w sposób, w jaki sam nie chciałby być traktowany, jednak na jego obronę można powiedzieć, że w każdym razie nie posuwa się do agresji, a prześmiewczy stosunek do wiary stwarza alternatywę dla, powszechnej w wielu miejscach świata, otwartej wrogości wobec ateizmu.

Autorzy, wydanej w Polsce równoległe z *Bogiem urojonym*, polemicznej książki *Bóg nie jest urojeniem. Złudzenie Dawkinsa*, Joanna Collicutt i Alister McGrath, zarzucają Dawkinsowi, że przyjmuje on natarczywą postawę, dążąc do narzucenia wszystkim ateizmu. Co prawda rzeczywiście pisze on w przedmowie, że jego książka osiągnie swój cel, „jeśli każdy religijny czytelnik, przeczytawszy ją pilnie od deski do deski, stanie się ateistą”⁶, jednak wynika to z przeświadczenia, że argumenty, jakimi się posługuje, są racjonalnie uzasadnione i mogą trafić do każdego, kto ma otwarty umysł. Poza tym trzeba przyznać, że metody, po jakie sięga, są najzupełniej pokojowe. Natychmiast określony zostaje zresztą również „cel minimalny” książki: każdy, kto ją przeczyta, przynajmniej nie będzie mógł powiedzieć, że nie wiedział, iż można być ateistą.

Zarzut McGrathów jest jednak częściowo słuszny w tym sensie, że wskazuje na podobieństwo, jakie pod pewnymi względami wykazują organizacje ateistyczne w stosunku do Kościołów wyznaniowych: skupiają się wokół przywódców, dzielą określone wartości, wzajemnie umacniają w grupie, charakteryzują się poczuciem zbiorowej przynależności. Dzięki temu dają swym członkom siłę do konsekwentnego trzymania się światopoglądu ateistycznego w społeczeństwach zdominowanych przez ludzi wierzących. Trzeba zaś pamiętać, że wierzący należący do różnych religii chętnie zwierają szyki, gdy trzeba zawalczyć z „niewiernymi”.

Jednocześnie ateści są zróżnicowani – już choćby porównanie Hitchensa z Dawkinsem pokazuje głębokie różnice. Hitchensa można by nazwać ateistą „anarchistycznym”. W swym ateistycznym „wyznaniu wiary” podkreśla niezależność i brak zorganizowania:

„Nam, ateistom, nie są potrzebni kapłani, ani hierarchowie ponad nimi, do przestrzegania własnej doktryny. Składanie ofiary oraz ceremoniały budzą w nas odrazę, podobnie zresztą jak relikwie oraz oddawanie czci wizerunkom i obiektom”⁷.

I tak dalej. Zupełnie inny stosunek do tych kwestii prezentuje autor *Boga urojonego*. Nie tylko nie kwestionuje ludzkiej potrzeby rytuałów, lecz uważa wypracowanie ceremoniałów ateistycznych za jedno z ważnych i niełatwych zadań wspólnot niewierzących (to znaczące, że cała książka zaczyna się od opisu ateistycznego pogrzebu).

Tym, co ma odróżniać ateistów od wiernych różnych religii, są racjonalne podstawy ich przekonań. Stąd ich umiłowanie rozumu i nauki. Hitchens przyznaje jednak: „Na-

⁶ Ibidem, s. 17.

⁷ C. H i t c h e n s, *Bóg nie jest wielki*, s. 13.

szą wiarą jest niewiara”⁸, uznając, iż nie potrafi udowodnić fałszywości twierdzeń religii (choć wszelkie jej odmiany uważa za szkodliwe), lecz należy do tego typu ludzi, którzy są tak ukształtowani, że „po prostu” nie potrafią uwierzyć. Inaczej niż Dawkins, uznający, że wiara religijna kłóci się z odkryciami nauki i istnieją racje mogące przeważać na jedną ze stron.

„Hipoteza Boga”

Dawkins nie jest właściwie zainteresowany religią jako taką, lecz raczej wiarą w Boga. Nie podważa też wiary w Boga w ogóle: interesują go przede wszystkim trzy wielkie religie monoteistyczne, a ogólnie wszystkie typy wiary w zjawiska nadprzyrodzone, od której odróżnia „religię typu einsteinowskiego”, czyli coś w rodzaju zachwytu nad pięknem i skomplikowaniem wszechświata, utożsamiającego Boga z funkcjonowaniem praw fizyki.

Co to znaczy zatem, że Dawkins uznaje wiarę w Boga za „hipotezę naukową”? Otóż twierdzi, nie bez słuszności, że świat stworzony i podtrzymywany w istnieniu przez Boga, który wysłuchuje modlitw, czyta w naszych myślach i ingeruje w bieg ziemskich spraw poprzez arbitralnie dokonywane cuda, to inny świat niż taki, w którym brak Boga i jego działań. Który ze światów jest światem, w którym żyjemy? – to według Dawkinsa pytanie wcale niewykraczające poza naukę, a na które fizycy, biolodzy i inni specjaliści mają wiele do powiedzenia.

Dawkins należy do naukowców, którzy odmawiają trzymania się ściśle wytyczonych granic dziedzin i których poszukiwanie prawdy o świecie rwie się w kierunku dyscyplin humanistycznych, w tym wypadku dziedziny zarezerwowanej tradycyjnie dla filozofów i teologów. Pamiętajmy jednak, że nie sprzeciwia się on idei Boga jako takiego i skłonny jest zaakceptować go na przykład jako „pierwszą przyczynę”, jeśli tylko „w pełni świadomie pojęcie to odetniemy od wszelkich skojarzeń, jakie wiążą z nim ludzie religijni”⁹. Wszelkie natomiast konkretne twierdzenia na temat domniemych Bożych praw czy zamiarów, głoszone przez teologów mieniących się uprawionymi do tego, konkurujące z osiągnięciami naukowców, wywołują gniew Dawkinsa. W tym gniewie wtóruje mu Christopher Hitchens: „kim są duchowni, by mieli prawo interpretować naturę?”. I dodaje: „Jak dotąd wykazali całkowity brak kompetencji i kwalifikacji ku temu”¹⁰ – przypominając o wystąpieniach hierarchów kościelnych w Afryce, uzasadniających zakaz używania prezerwatyw przenoszeniem przez nie wirusa HIV oraz o trwających stulecia prześladowaniach naukowców przez Kościół: prześladowaniach, które trwają do dzisiaj – twierdzi Hitchens – gdyż z powodów religijnych utrudnia się badania naukowe w wielu dziedzinach współczesnej biologii.

Dawkins, jako przedstawiciel nauki, staje na kartach *Boga urojonego* przeciwko teologom do intelektualnej walki o ustalenie istnienia bądź nieistnienia Boga. Obala

⁸ Ibidem, s. 12.

⁹ R. Dawkins, *Bóg urojony*, s. 219.

¹⁰ Chr. Hitchens, *Bóg nie jest wielki*, s. 53.

tradycyjne argumenty na rzecz istnienia Boga, choć być może szkoda było akurat tego wysiłku, skoro Alister McGrath, teolog z Oksfordu, sam przyznaje, że nie są to właściwie żadne dowody, a raczej próby ukazania spójności założonego uprzednio istnienia Boga z pozostałą częścią światopoglądu wierzącego¹¹. Dawkins podaje ponadto własny argument na rzecz nieistnienia Boga, opierający się na biologicznej teorii ewolucji: wysoko rozwinięta inteligencja, jaką niewątpliwie reprezentowałby Bóg, gdyby istniał, może powstać tylko w późnych fazach ewolucji życia, tymczasem w światopoglądzie religijnym uznaje się, iż istniał On na początku świata, co jest niemożliwe¹².

Dawkins uznaje ponadto, że każdą z domniemywanych własności Boga powinno się weryfikować metodami naukowymi. Poniższy fragment ilustruje jego sposób rozumowania:

„Po pierwsze, jeżeli Bóg rzeczywiście kontaktuje się z ludźmi, fakt ten zdecydowanie nie leży poza domeną nauki. Bóg przenika jakoś ze swego naturalnego siedliska (nie-z-tego-świata) wprost do naszego świata, a tu jego komunikaty może przechwycić normalny ludzki mózg; czy takie zjawisko ma nie mieć nic wspólnego z nauką? Po drugie zaś – czy Bóg zdolny do jednoczesnego wysyłania zrozumiałych sygnałów do milionów poszczególnych odbiorców (i równoczesnego odbierania i odczytywania równie wielkiej liczby sygnałów) może być „prostym” bytem, niezależnie od tego, czym jest poza tym? Takiej szerokości pasmo?! Może Bóg nie jest wyposażony w zbudowany z neuronów mózg ani w krzemowy procesor, ale jeżeli dysponuje tymi mocami, które są mu przypisywane, to bez wątpienia musi mieć coś o wiele bardziej wyszukanego i złożonego niż największy znany nam mózg i najpotężniejszy komputer”¹³.

Czy ta próba wywołuje nasze rozbawienie? A jeśli tak, to może warto się zastanowić, dlaczego? W książce *Jak działa umysł* Steven Pinker zbiera stan wiedzy dotyczący wszelkich mechanizmów działania umysłu, także śmiechu. Rozwijając teorię Arthura Koestlera, pisze on, że humor:

„[...] zaczyna się od ciągu myśli w jednej ramie odniesienia, która zderza się z anomalią: zdarzeniem czy stwierdzeniem, które nie ma żadnego sensu w kontekście, który je poprzedza. Anomalię można rozwiązać przez przejście do innej ramy odniesienia, w której zdarzenie ma sens. A wewnątrz tej ramy czyjaś godność zostaje urażona”¹⁴.

Poszukiwanie właściwego, wyjątkowo szerokiego „pasma” Boga nie ma sensu w ramach dyskursu religijnego – nabiera go zaś po przeniesieniu do dyskursu naukowego, ze szkodą dla godności Boga, co wywołuje rozbawienie. Widać zatem, że książka, której autor chce dyskutować o twierdzeniach religijnych z punktu widzenia nauki, musi być zabawna, czy można bowiem wyobrazić sobie kogoś o wyższym statusie niż Bóg?

¹¹ Por. rozdział *Urojenia w sprawie Boga* z książki: A. McGrath, J. Collicutt McGrath, *Bóg nie jest urojeniem. Zhudzenie Dawkinsa*, tłum. J. Wolański, Wyd. WAM, Kraków 2007.

¹² Swój argument przeciwko istnieniu Boga Dawkins nazwał „gambitem boeinga 747”, odwołując się do słynnego argumentu wykorzystywanego przeciwko teorii ewolucji, głoszącego, że szansa, iż życie na Ziemi rozwinęło się przez przypadek, jest równie duża, jak prawdopodobieństwo, że huragan wiejący nad złomowiskiem doprowadzi do stworzenia boeinga 747. Jak jednak niezmordowanie powtarza Dawkins, dobór naturalny jest przeciwieństwem przypadku i świetnie wyjaśnia skomplikowanie życia, brak natomiast odpowiednika teorii ewolucji dla Boga.

¹³ R. Dawkins, *Bóg urojony*, s. 218.

¹⁴ S. Pinker, *Jak działa umysł*, tłum. M. Koraszewska, Książka i Wiedza, Warszawa 2002, s. 592–593.

Bez względu na to, czy jesteśmy wierzącymi, czy nie, przywykliśmy do tego, że działania Boga nie należą do porządku naturalnego: Jego wpływu nie można nawet próbować dostrzec czy zmierzyć. Nie zwykliśmy bowiem traktować Boskiego działania „dosłownie”, przyjmujemy, iż Boże zdolności są „nadprzyrodzone” i nie doszukujemy się ich naturalnego wyjaśnienia. Dawkins zmusza jednak do zastanowienia, czy słusznie wyłączamy Boga z obszaru sprawdzalności i wierzymy w oddziaływania niewidzialne i w żaden inny sposób nieuchwytnie. Zmusza do zastanowienia nad uzasadnieniem dla religijnych przekonań. Jeśli nie tylko nie potrafimy wyłapać „pasma” Boga, ale ponadto, jak dotąd, nie poznaliśmy żadnego zjawiska fizycznego, jakim Bóg mógłby się posługiwać, może lepiej założyć, że oddziaływanie takie nie zachodzi? Choć więc nieistnienia Boga nie można udowodnić tak samo, jak Jego istnienia (co Dawkins przyznaje), poglądy te nie są równoważne: większe prawdopodobieństwo przysługuje ateizmowi – twierdzi Dawkins.

Dlaczego autor *Samolubnego genu* mówi zatem o ateizmie, a nie o agnostycyzmie? Odwołanie się do agnostycyzmu mogłoby bowiem wywołać mylne wrażenie, że skoro nie można rozstrzygnąć między teizmem a ateizmem, poglądy te są tak samo dobrze uzasadnione. Ponadto przekreśliłoby możliwość jednoznacznej odpowiedzi także w przyszłości. Tymczasem Dawkins rozróżnia dwa typy agnostycyzmu: „chwilowy agnostycyzm ze względów praktycznych” (braku dowodów) i „generalny agnostycyzm ze względów pryncypialnych” – w sprawach, które nigdy nie będą mogły zostać rozstrzygnięte. Uważa, że istnienie Boga niesłusznie klasyfikowane jest do agnostycyzmu drugiego rodzaju, gdy tymczasem można sobie wyobrazić warunki rozstrzygnięcia wielu twierdzeń wiary.

Nie tylko ateści dążą do naukowego zweryfikowania przekonań religijnych. Jednym z eksperymentów wychodzących z podobnych założeń, który miał rozstrzygnąć o prawdziwości przekonania religijnego dotyczącego skuteczności modlitw, był szczególnie opisany przez Dawkinsa „wielki eksperyment modlitewny”¹⁵, finansowany przez Fundację Templetona. Polegał on na wznoszeniu regularnych modłów o szybkie wyzdrowienie wybranej grupy pacjentów przechodzących rekonwalescencję po operacji wszczepiania bypassów. Organizatorzy eksperymentu zadbali o spełnienie kryteriów naukowości i szczerść modlitwy, jednak badanie nie przyniosło oczekiwanych rezultatów, nie wykazując różnicy w stanie zdrowia osób, za które się modlono, i należących do grupy kontrolnej. Nie wpłynęło to na zmianę zdania co do skuteczności modlitwy pastora jednej ze wspólnot, która, modląc się, wzięła udział w owym eksperymencie:

„Człowiek głębokiej wiary uzna oczywiście wyniki eksperymentu za interesujące. Ale przecież modlimy się od tak dawna i przekonaliśmy się po wielekroć, że modlitwa jest skuteczna, wiemy, że działa. Naukowe badania nad duchowością i modlitwą dopiero się zaczęły”¹⁶.

¹⁵ Por. R. D a w k i n s, *Bóg urojony*, s. 98–104.

¹⁶ *Ibidem*, s. 104.

Prawda czy pocieszenie?

Odpowiedź pastora naprowadza na kolejny ważny problem: pokazuje, że możliwe jest utrzymywanie religijnych przekonań, mimo naukowych dowodów na ich fałszywość. Wydaje się, że większość ludzi godzi uproszczoną religijną i uproszczoną naukową wizję świata, nie dostrzegając ich niespójności. Tymczasem Dawkins stawia tę kwestię niezwykle ostro: dążąc do prawdziwego obrazu świata, jest niezwykle wyczułony na empiryczne konsekwencje twierdzeń wiary. Jak widzieliśmy, nie kwestionuje on wiary w Boga jako takiej: problem pojawia się, gdy twierdzenia religijne ingerują w wizję świata – czyli właściwie za każdym razem, gdy stwierdza się coś ponad wiarę w samego Boga.

Przykładem bezkompromisowego poszukiwania prawdy jest dla Dawkinsa, bez wątplenia, on sam, a także wielu jego kolegów, których dążenie to doprowadziło od wiary do ateizmu. Postawa uczciwego poszukiwania prawdy możliwa jest jednak również w obrębie światopoglądu religijnego. Znamienny jest tu opisywany przez Dawkinsa przypadek Kurta Wise'a, świetnie zapowiadającego się młodego geologa i paleontologa, wykształconego w Chicago i na Harvardzie, który na skutek fundamentalistycznego religijnego wychowania, czuł się zmuszony wierzyć, że Ziemia ma co najwyżej dziesięć tysięcy lat:

„Był oczywiście zbyt inteligentny, by nie dostrzec nierozwiązywalnego konfliktu między własną religią a własną wiedzą. Pewnego dnia, gdy ból ten stał się już nie do zniesienia, Wise postanowił rozwiązać problem za pomocą pary nożyczek. Wziął do ręki Biblię i – dosłownie – wyciął każdy fragment, który musiałby zniknąć, gdyby prawdziwa była naukowa wizja świata”¹⁷.

Kiedy okazało się, że ponad połowę tekstu Pisma Świętego należałoby usunąć, Wise podjął dramatyczną decyzję odrzucenia nauki, a więc również kariery naukowej, którą rozpoczął u boku Stephena J. Goulda, aby pozostać wiernym przekazowi wiary. Jak komentuje Dawkins: „Kurt Wise jest w tym wszystkim uczciwy, niszcząco, boleśnie i przerażająco uczciwy”¹⁸. Niszcząco, boleśnie, przerażająco... Te słowa często towarzyszą odkrywaniu prawdy. Tak zdecydowane postawy są jednak rzadkością. Paradoksalnie wydaje się, że generalnie przeważają światopoglądy utrzymujące różne poglądy, mimo ich sprzeczności. Ludzie widocznie w większości nie są tak odważni, by przyjąć samą naukową interpretację świata, ani tak szaleni, by odrzucić twierdzenia nauki.

Taka jest wizja Dawkinsa. Zupełnie inaczej uważa Stephen J. Gould, który mimo iż nie zdołał zachować dla nauki swego doktoranta Kurta Wise'a, nie widzi żadnego rzeczywistego konfliktu między nauką a religią. Forsuje on zasadę NOMA („Nie Obejmujących się MAgisteriów”)¹⁹ o zachowującej szacunek odrębności pola badań nauki i religii, którą Dawkins poddaje zapamiętałej krytyce. Koncepcja Goulda co prawda zdecydowanie bardziej odpowiada utrzymującej się w społeczeństwach zachodnich

¹⁷ Ibidem, s. 383.

¹⁸ Ibidem, s. 384.

¹⁹ Por. S.J. Gould, *Skaly wieków. Nauka i religia w pełni życia*, tłum. J. Bieroń, Zysk i S-ka, Poznań 2002.

tendencji – w gruncie rzeczy przedstawia on w formie systematycznej faktycznie dominującą opinię co do stosunków między nauką a religią. Opinia ta nie przekłada się jednak na obowiązywanie: granice między domenami są nieustannie przekraczane, zarówno w jedną, jak i w drugą stronę, a książka Goulda miała w jego zamyśle zakończyć te wycieczki, eliminując tym samym wzajemną wrogość. Pominę tutaj dyskusję nad niezwykle problematycznym podziałem magisteriów na naukowe i teologiczne: Gould na szczęście sygnalizuje, że do magisterium „teologicznego” należą także inne dyscypliny humanistyczne, zwłaszcza filozofia, co powinno wzbudzić czujność czytelników, pomija je jednak, uznając, że w większości kultur centralna jest w tym względzie rola religii. Zakresy owych dwóch dziedzin zostają wydzielone w sposób prosty, niestety, aż za prosty:

„Magisterium nauki zajmuje się rzeczywistością empiryczną: z czego wszechświat jest zrobiony (fakty) oraz dlaczego działa tak, a nie inaczej (teorie). Magisterium religii dotyczy kwestii ostatecznego sensu, znaczenia oraz wartości moralnych”²⁰.

Z punktu widzenia Dawkinsa ta zasada jest jednak hipokryzją. Ładnie wygląda, dopóki nie zastanowimy się nad spójnością tak określonej postawy: jeśli „ostatecznego sensu, znaczenia oraz wartości moralnych” będziemy szukać w Bogu – a według Goulda czynią tak niemal wszyscy ludzie (w ten sposób uzasadnia nazwanie drugiego magisterium religijnym) – to równocześnie odmawiamy pierwszemu magisterium ostatecznego głosu w sprawie tego, „z czego wszechświat jest zrobiony” oraz „dlaczego działa tak, a nie inaczej”. Przyjęcie Boga takiego, jakim przedstawiają go religie mono-teistyczne, wiąże się bowiem z wprowadzeniem do świata wielu elementów składających się z nieznanymi nauce substancjami (takich jak: sam Bóg, dusze świętych, tzw. Królestwo Niebieskie itd.) oraz z uznaniem, iż świat „działa tak a nie inaczej” dlatego, że tak się podoba Bogu, a w każdej chwili może on zmienić zasady, co zresztą niejednokrotnie czyni, dokonując cudów.

Teologia, dając odpowiedzi na pytania z własnej „domeny”, wkracza nieuchronnie w zakres „świata empirycznego”. Co natomiast z nauką? Oczywiście, nie pozostaje dłużna i – według Dawkinsa – bardzo słusznie, gdyż w kwestiach powszechnie zastrzeżonych dla teologii (według schematu Goulda) naukowcy są w rzeczywistości znacznie bardziej kompetentni. Zapewne łatwiej się do tego przekonać, jeśli rozpatrzy się pierwszy przykład zagadnienia zarezerwowanego dla religii, jaki podaje Gould: „Czy jesteśmy więcej warci niż insekty i bakterie, ponieważ ewolucja dała nam bardziej złożoną neurologię?”²¹. Już samo użycie pojęć takich, jak „ewolucja” i „neurologia”, jest wyraźnym znakiem, że teolog musi częściowo wkroczyć w domenę naukowca, by zrozumieć tak postawione zagadnienie. Kto zaś zrozumie je lepiej niż biolog lub psycholog ewolucjonista?

Argumenty Dawkinsa przeciwko zasadzie NOMA zmierzają do wykazania, że niemożliwe jest pokojowe współistnienie tych dwóch instancji: ich twierdzenia (wbrew Gouldowi) nie są do pogodzenia i jeśli przemyślimy je gruntownie oraz będziemy mieli odwagę kierować się dążeniem do prawdy, będziemy zmuszeni do wybrania jednej z nich. Ostatecznie *Bóg urojony* – będąc źródłem argumentów dla załęczonych ateistów

²⁰ Ibidem, s. 11.

²¹ Ibidem, s. 43.

i wyzwaniem dla wierzących – jest też przykładem bezkompromisowego poszukiwania prawdy, nawet gdyby miała się ona okazać bolesna i niekorzystna. Nawet bowiem jeśli ludzie wierzący są zdrowsi i szczęśliwsi, co zdają się potwierdzać niektóre badania naukowe²², nie oznacza to, że twierdzenia dotyczące świata empirycznego implikowane przez wierzenia religijne są prawdziwe, a co najwyżej pożądane. Na co uwrażliwia książka Dawkinsa.

Elżbieta Lubelska

²² Por. A. i J. M c G r a p h, *Bóg nie jest urojeniem*, s. 107.